La Poni – arystokratka z walecznym piórem. Część 2.



Elena Poniatowska

Władysław Pomarański

Rodzina Eleny była bardzo zaniepokojona zwrotem w stronę ludzi sponiewieranych przez życie i zmianę jej poglądów na skrajnie lewicowe. Dopiero wiele lat później jej matka pogodziła się ze zmianą zainteresowań córki. Wyraziło się to w jej wspomnieniach „No me olvides" (Nie zapomnij mnie):

> córka uznała, że są to ludzie o wiele inteligentniejsi i bardziej twórczy, aniżeli osoby z dobrego towarzystwa –

> pisała.

Zradykalizowanie się Eleny i bliskość ideowa z obozem komunizującym, walczącym z juntą ludzi skorumpowanych, rządzących krajem terrorem, często w zmowie z członkami potężnej mafii, w porównaniu z którą mafia kolumbijska to przedszkolaki, stała się w jej przekonaniu jedyną drogą, która może obalić tyranię w tym kraju. Zdawała sobie sprawę, że ci nowi przywódcy przekształcą się po jakimś czasie w „czerwonych arystokratów", jak to w przeszłości niejednokrotnie bywało, ale zanim to nastąpi biedni ludzie mogą mieć trochę lepiej. To inny komunizm niż ten co my starsi Polacy dobrze znamy. Elena Poniatowska nie kryje się ze swymi przekonaniami lewicowymi. Nawet jej matka nazywała ją ironicznie „czerwoną księżniczką". W pewnym okresie swego życia brała udział w organizowaniu kampanii wyborczych dla kandydatów lewicowych na prezydenta lub do władz federalnych i lokalnych w Meksyku.

Jednak sama nie uważała się za komunistkę. Na pewno była osobą o skrajnie lewicowym zaangażowaniu politycznym, bo według niej to była jedyna siła, której udawało się od czasu do czasu hamować szaleństwa rządzących, korupcję i pogardę do ogromnej większości obywateli kraju. Zawiodła się na hierarchii kościelnej: miała pretensje do papieża Jana Pawła II, że nie potępił nadużyć dokonywanych na Indianach w stanie Chiapas,

co doprowadziło do ich buntu, wojny domowej i rzezi. Miała także za złe papieżowi, że nie dostrzegł iż „teologia wyzwolenia” na terenach Centralnej i Południowej Ameryki, stworzona i praktykowana przez niektórych duchownych pracujących w fawelach i wśród ludzi najbiedniejszych, zapomnianych przez rządy swych państw, nie pachnie herezją, lecz jest autentyczną ochroną najbiedniejszych przed niesprawiedliwością. Dla Eleny, osoby odważnej, wrażliwej na wszelką niesprawiedliwość, jedyną siłą, która obiecuje poprawę tej sytuacji to lewicowcy.



Meksykańska fawela – czyli domostwa najbiedniejszych.



Meksykańska fawela – czyli domostwa najbiedniejszych.

Sam może stałbym się lewicowcem, gdybym tam mieszkał i doświadczał tego, co tam się dzieje. Byłem w Acapulco, jednym z najbardziej bogatych, znanych i okrzyczanych miast turystycznych Meksyku. Wystarczyło zboczyć na boczną uliczkę z jedynego w mieście eleganckiego bulwaru zabudowanego hotelami dla turystów, czy wziąć lornetkę do ręki i przyjrzeć się otaczającym miasto wzgórzom. To fawele: tu wielodzietne rodziny gnieżdżą się często w jaskiniach bez wody bieżącej, bez elektryczności. To wszystko woła o pomstę do nieba i ta pomsta prędzej czy później może spaść i zmieść elitę. Ale jakimi będą nowi rządzący?

Nie tylko za poglądy lewicowe, ale przede wszystkim za odwagę i głoszenie prawdy, niepopularnej wśród elit, Poniatowska stała się znaną i powszechnie szanowaną w kraju. Dla wielu jest już nie tylko La Poni, ale Ponissima, a dla wielu literatów i pisarzy nie tylko języka hiszpańskiego *grande dame de lettres.* Miała odwagę zamanifestować to nie tylko w swych pismach, ale w czynach. Oto trzy przykłady: Zjawiła się w roku 2007 na wielkiej fecie zorganizowanej dla niej przez populistę, przyjaciela Fidela Castro, w owym czasie prezydenta Wenezueli Hugo Chaveza. W czasie tych uroczystości Chavez nie tylko nazwał ją największą pisarką Ameryki Łacińskiej, ale jak mały chłopiec tańczył, śpiewał, recytował przed nią jej teksty, paradując w swojej nieodłącznej czerwonej koszuli.

Podobny incydent przeżyła wcześniej w Meksyku. W roku 1994 *subcomendante* Marcos wszczął rebelię Majów w górach Chiapas – południowego stanu Meksyku. To jeden z najbiedniejszych stanów gęsto zaludniony przez Indian tego plemienia. Wiedział, że przyjazd Eleny pomógłby sprawie. Był człowiekiem wykształconym, wymyślił fortel by ją zwabić do pojawienia się wśród partyzantów. Przesłał jej kilkunastostronicowe zaproszenie napisane w stylu barokowym, bardziej przesadzone i rozgadane niż proza Cervantesa, na której się wzorował. Oto urywek tego zaproszenia:

> Niech będzie Twa piękność pozdrowiona. I niech zbrojne wojska zamilkną w pokornym powitaniu… bym mógł oficjalnie zaprosić Ciebie Pani, byś zechciała zniżyć się do tych rebelianckich i jakże niebezpiecznych stron i byś raczyła postawić na nich łagodny znak swych najdelikatniejszych stóp.

Oczywiście, uwiódł Elenę tymi słowami. Natychmiast kupiła bilet na najbliżej położone lotnisko od miejsca rozruchów, a wcześniej wstąpiła do sklepu, by gospodarzowi spotkania kupić jako prezent paczkę jego ulubionego tytoniu fajkowego. Z lotniska dowieziono ją terenówką do małego miasteczka Guadelupe. Pisze: „W Guadelupe powitał nas dźwięk tysiąca trąbek", by wszyscy powstańcy usłyszeli, że jest z nimi. Po oficjalnym przywitaniu, Elena spędziła długie godziny z Marcosem debatując, jak doprowadzić ten zryw do zwycięstwa. Opublikowała swoje wspomnienia z tej wizyty i rozmowę z Marcosem w *La Jornada*.



Elena Poniatowska (z prawej) w Polsce.

Trzecią tego typu przygodą był jej pobyt w Polsce. Rząd Polski Ludowej zafundował jej tryumfalny wjazd i przejazd po kraju. Dla kurażu, poprosiła, by pozwolono podróżować z nią jej matce Paulinie. Nie tylko pozwolono, ale opłacono jej przelot i pobyt w Polsce. Był to rok 1965, gdy powoli naród budził się ze snu, gdy zaczęły się tworzyć organizacje oporu, obrony uciśnionych i uwięzionych obywateli. Odwiedziny takiej osoby z pochodzenia Polki, która była dumna ze swych korzeni, stało się dużym wydarzeniem. Miała przecież w rodzinie kuzyna z jej francuskiej gałęzi rodu, który walczył w oddziałach generała Maczka i zginął

od kuli snajpera już po zakończeniu bitwy. Polski wywiad w ambasadzie w Meksyku chyba przeoczył jej wypowiedź, gdy po druku książki o morderstwie studentów na placu Tlatelolco zapytana przez dziennikarza jaka ideologia przyświecała jej przy pisaniu powiedziała:

> Żadna. Jestem z pochodzenia Polką. A jaka jest ideologia Polaków? To ludzie gotowi rzucić się na koniach przeciw czołgom.

Gdy polscy władcy zaczęli powoli obawiać się o swoją przyszłość uznali, że dla celów propagandowych sprowadzenie do Polski arystokratki, w mniemaniu wielu… komunistki, będzie strzałem w dziesiątkę, bo przekona niektórych Polaków, a tym bardziej osoby liczące się spoza Polski, jak otwarta jest na świat polska „demokracja ludowa".

Nieco przedtem Trybuna Ludu i inne czasopisma piały z zachwytu, gdy przez Polskę przejeżdżała Dolores Ibarruri, hiszpańska komunistka, która w wywiadach chwaliła polskie porządki. Wracała z pielgrzymki od swego boga Stalina, ten łaskawie uhonorował ją nadaniem jej obywatelstwa Kraju Rad. Pamiętam te czasy, byłem już dorosłym człowiekiem. Przedstawiono ją jako męczennicę dobrej sprawy w kraju faszystowskim – w rzeczywistości była sekretarzem dużej

legalnej komunistycznej partii swego kraju, posłanką na sejm. Wtedy poznałem dwa pierwsze słowa hiszpańskie*: no pasaran* (nie przejdą) – Władysław Broniewski dołączył je do jednego ze swych entuzjastycznych wierszy. Ona je wymyśliła, stało się to wyrażenie okrzykiem komunizujących republikanów walczących z faszystami generała Franco w wojnie domowej tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Chodziło o to, że Franco nie dojdzie przez góry do Madrytu. Doszedł w kwietniu 1939 roku i swe pierwsze orędzie do narodu rozpoczął od słów *hemos pasado* (przeszliśmy).

Helenę i mamę obwieziono po najciekawszych miastach Polski – poza Warszawą zwiedziła Kraków, Gdańsk. W kolejce na rozmowę z nią czekało kilku pisarzy, dziennikarzy, artystów, nawet członek rządu, którego nazwiska nie zapamiętała, określiła go jako „ten gruby polityk", z grzeczności nie dodała, że łysy – chodziło o Cyrankiewicza. Te spotkania rozczarowały rząd i partię. Powiedziała, że nie jest komunistką, a do Polski przyjechała, by kontynuować zbieranie materiałów do książki o swym rodzie Poniatowskich, ale gdy w Polsce dowiedziała się więcej o królu Stanisławie Auguście, zrezygnowała z tego pomysłu, bo… cytuję:

> zdałam sobie sprawę, że Katarzyna Wielka go zjadała.

Katarzyna nie tylko go zjadała, ale zjadła i strawiła i choć po służbie w jej „stajni ogierów” obdarzyła go koroną polską, to później sponiewierała, gdyż chciał dobrze dla swego kraju.



Elena Poniatowska na Międzynarodowych Targach Książki, Miami 2014 r.

Artykuły i książki Eleny Poniatowskiej na temat wydarzeń w Meksyku nie miały charakteru czysto dziennikarskiego – do opisu faktów dorzucała swoje uwagi, przekonania, przemyślenia, czyta

się je nie jak suche sprawozdania, lecz jak nowelki, czy powieść.

Elena powoli wyrasta z felietonistki i staje się w ścisłym tego słowa znaczeniu literatką. Pomysły twórcze, szczególnie te zbliżone do wspomnianego realizmu fantazyjnego zaczyna prezentować nie tylko w nowelach i powieściach, ale nawet zbeletryzowanych biografiach. Próbuje pisać wiersze i mimo tego, że jej patron literacki w tej dziedzinie jeden z najbardziej znanych poetów Meksyku uczy ją sztuki wierszowania, cierpliwie poprawia jej wierszydła, oboje dochodzą do wniosku, że z niej nie będzie żadna poetka.

Jeszcze w czasach swego zaangażowania się w pisanie o problemach ekonomicznych i społecznych Meksyku w roku 1954 napisała krótką powieść dziecięcą. To była tylko fantazja, sny, marzenia małej dziewczynki nazwanej Lilus Kikus, która zasypiając na okrągłych schodach swego domu, we śnie po dziecięcemu ustawiała świat, by był lepszy, a ludzie szczęśliwsi. W książce tej nawet bardzo małe dzieci, mogą zleźć coś dla siebie: twory fantazji dziecięcej. Te książki są też i dla dorosłych nie tylko o tym jak dzieci marzą, ale że ich pomysły, choć fantazyjne, są mądrzejsze od tego, co światu ofiarują dorośli. Szkoda, że nie znalazł się tłumacz tego cacka na język polski.

Innym tworem czysto fantazyjnym pisarki to mały tomik zmyślonych listów paryskiej żony „pierwszego pędzla” Meksyku

muralisty Diego Rivery przetłumaczony na język polski pod tytułem „Kochany Diego, całuję Cię, Quiela”. To w wyobraźni Poniatowskiej, odczucia zakochanej w swym mężu i kochanku kobiety, nagle opuszczonej bez słowa i bez dalszego kontaktu z nią. To fikcja, ale chyba bardzo bliska odczuć każdej zakochanej i porzuconej kobiety. Była nią rosyjska malarka Angelina Beloff. W tej fikcyjnej opowieści inteligentny czytelnik powinien dojrzeć subtelne odbrązowienie tego człowieka. Był bończuczny, bez wszelkich hamulców moralnych, prawdziwy komunista w sowieckim stylu. Malując ściany budynków Nowego Jorku umieścił na nich portret Lenina. Malowidła odsłonił po zainkasowaniu umówionej zapłaty. Skompromitował jednego z Rockefellerów, który zamówił te malowidła. Ściany zamalowano. W San Francisco nie był aż tak bezczelny, wciskał wodzów komunistycznych wśród pisarzy, artystów, aktorów, by trudniej było ich zidentyfikować. Zachowały się na ścianie jednej ze szkół miasta.

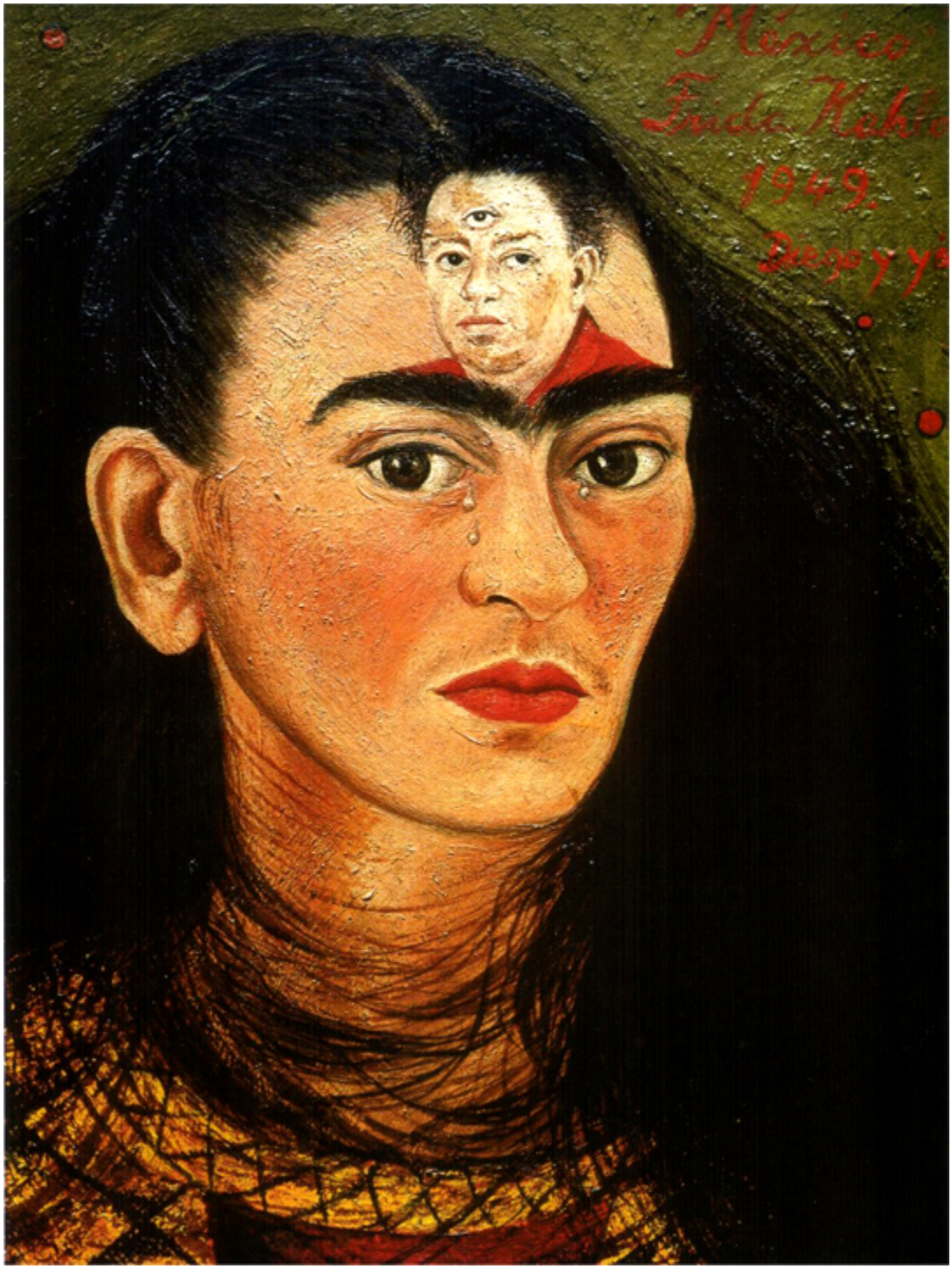

Frida Kahlo, Diego i ja, 1949 r.

Innej jego żonie Fridzie Kahlo Poniatowska poświęciła książkę opartą na faktach, skupioną na jej twórczości. To kaleka po wypadku, mieszkająca w jego domu. Była kompletnie ignorowana i zaniedbywane przez Diego, który swą „jurność” zaspakajał z

kochankami, o czym Frida wiedziała i musiała tolerować. Poniatowska mając artystyczny instynkt doceniła talent nieznanej wtedy malarki. On tworzył wielkie bufoniaste obrazy, nie tylko na murach budynków wielu miast, ale także na płótnie. Frida uwięziona przez kalectwo w domu tworzyła malowidła będące najczęściej odbiciem jej nastroju, odbioru świata jej własnymi oczami. Elena kilka razy spotykała się z malarką w jej domu. Tak na wszelki wypadek była z nią zawsze mama, bo obawiała się, że Diego Rivera – podstarzały satyr może ją napastować. Rezultatem tych wizyt była książka o artystce i jej dziełach malarskich. Dopiero od niedawna docenia się twórczość Fridy Kahlo. Jej dzieła są oglądane i podziwiane na wernisażach.

Pisarka lubi fantazjować, marzyć, co przekłada się na wspomnianą wcześniej literaturę dla dzieci. Nawet tworzy niby swoją biografię, w której poza faktami pojawienia się w Meksyku w wieku 10 lat, zagubienia, szukaniu zrozumienia tego kraju i ich ludzi, reszta, to jej marzenia pomysły jak uczynić go piękniejszym, sprawiedliwszym. To „La flor de lis". Już sam tytuł może spowodować zakłopotanie u czytelnika. Tłumaczy się go jako kwiat lilii, który od XI wieku jest symbolem Francji. Jednak pierwsze słowo jest hiszpańskie, drugie francuskie, każdy to może interpretować po swojemu, dla mnie to chyba przesłanie, że Francuzka musi uczyć Meksykanów kim są i kim powinni być.

Począwszy od końca lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku

Ponissima powoli odchodzi od problemów społecznych w Meksyku, pisze kilka artystycznych biografii ludzi, którzy ją zafascynowali, lub o najbliższych przyjaciółkach – choć są faktograficzne i czyta się je jak powieści. Zrobiło się dużo nieprzychylnego jej szumu po opublikowaniu biografii Tiny Modotti pod tytułem „Tinissima". To niezwykle piękna fizycznie kobieta, co ułatwiało jej szerzyć skrajne poglądy polityczne. Włoszka, fotografka, zaczęła swoją karierę w Hollywood u boku słynnego amerykańskiego fotografa Edwarda Westona. Przeniosła się z kochankiem do Meksyku, tutaj nie zatrzymała się długo – posądzona o udział w próbie zabójstwa prezydenta kraju uciekła do Europy i przez Berlin dotarła do Moskwy. Trzeba się było pokłonić swemu idolowi Stalinowi, który, jak się okazało rozprawiał się nie tylko z wrogami (przypominam kilku rządców krajów demokracji ludowej, którzy wezwani do Moskwy wracali do swego kraju w trumnach). Uciekła więc z Kraju Rad, brała czynny udział w wojnie domowej w Hiszpanii, wróciła do Meksyku, bo rządził nim już inny prezydent, więc mogła bez obawy wrócić. Umarła młodo w wieku 40 lat na atak serca w czasie podróży taksówką.

Helena uhonorowała książką będącą zbiorem esejów swego patrona w czasie, gdy jeszcze była mniej znana, Carlosa Fuentesa. Napisała monografię o meksykańskim malarzu Juanie Soriano, którą w 2017 roku hispanista Marcin Żurek przetłumaczył na język polski.



Leonora Carrington

La Poni za ostatnią ze swych zbeletryzowany biografii o swej przyjaciółce zatytułowanej „Leonora”, wydanej w Barcelonie w roku 2011, otrzymała dwa lata później najbardziej znaną nagrodę literacką Hiszpanii zwaną *Premio Cervantes,* popularnie uznawaną za nagrodę Nobla literatury hiszpańskojęzycznej jako jedna z czterech kobiet z różnych krajów piszących po hiszpańsku w całej historii istnienia tej nagrody. To rzeczywiście niezwykle ciekawa książka o niesamowitej kobiecie. Miała być bogatą dziedziczką w Anglii. Od dziecka buntowała się przeciwko wszystkiemu co członkowie bogatej arystokracji tego kraju reprezentowali. Już w dość młodym wieku zerwała ideologiczne, religijne i inne więzy z rodziną chcąc być sobą, by realizować swoje marzenia. Ma duszę artystki, realizuje się jako malarka

surrealistyczna, w tej dziedzinie sztuki jest dzisiaj uważana za jedną z najwybitniejszych jej przedstawicieli. W czasach jej młodości większość wybitnych artystów i pisarzy odbywało swą artystyczną „praktykę" w Paryżu. Zakochała się w malarzu Maxie Ernst. Pod jego okiem zaczęła swą karierę artystyczną. Przyjaźniła się z Pablem Picasso, Salvadorem Dali, Joanem Miró i innymi twórcami tej grupy artystycznej. Paryż w świecie był wtedy „Mekką" ludzi, którzy coś nowego wprowadzili do myślenia, pojmowania świata, formowania nowych trendów w różnych dziedzinach sztuki.

Ernst dostał się do obozu koncentracyjnego, to załamało Leonorę do tego stopnia, że znalazła się w zakładzie dla psychicznie chorych. Szybko pozbierała się uciekła z zamkniętego zakładu. Znalazła się w Nowym Jorku – tu zrobiła furorę swymi pomysłami w dziedzinie malarstwa. Przeniosła się na stałe do Meksyku, zafascynowała sobą Poniatowską, może dlatego, że była bardziej przebojowa od niej w walce z establishmentem i dużo skrajniejsza w pomysłach artystycznych. Tu Leonora osiągnęła swe szczyty, tu stworzyła swe dzieła wybitne i niepowtarzalne. Jej wspaniała biografia to w twórczości Poniatowskiej jest także szczyt artyzmu. Doceniona została za to nagrodą literacką, którą przyjęła z rąk króla Hiszpanii.

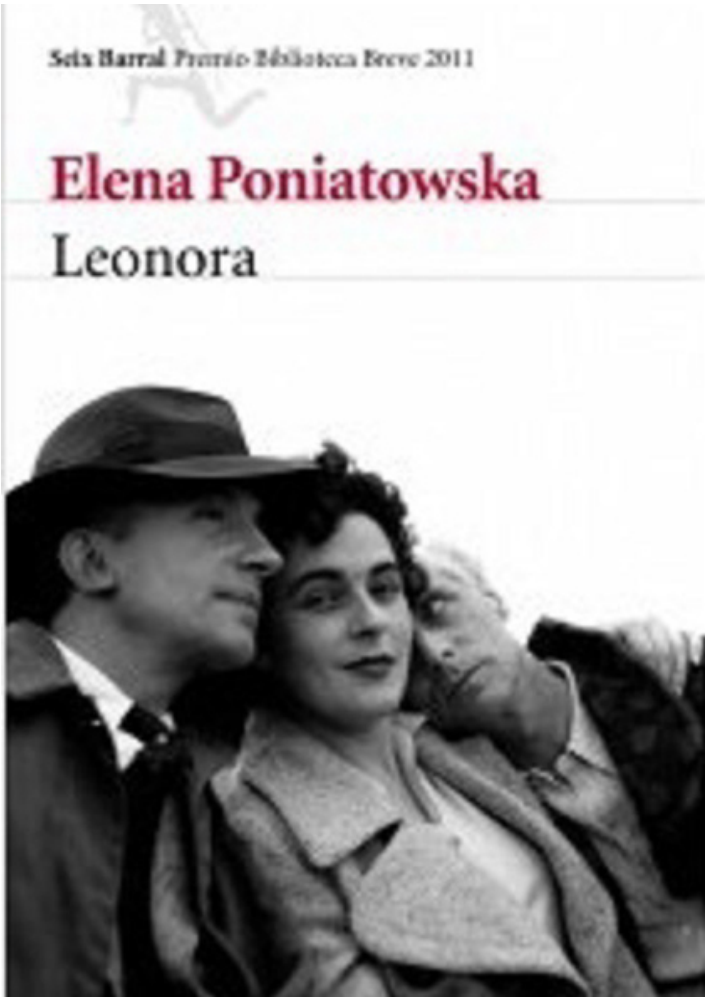

Okładka biografii Leonory Carrington, 2011 r.

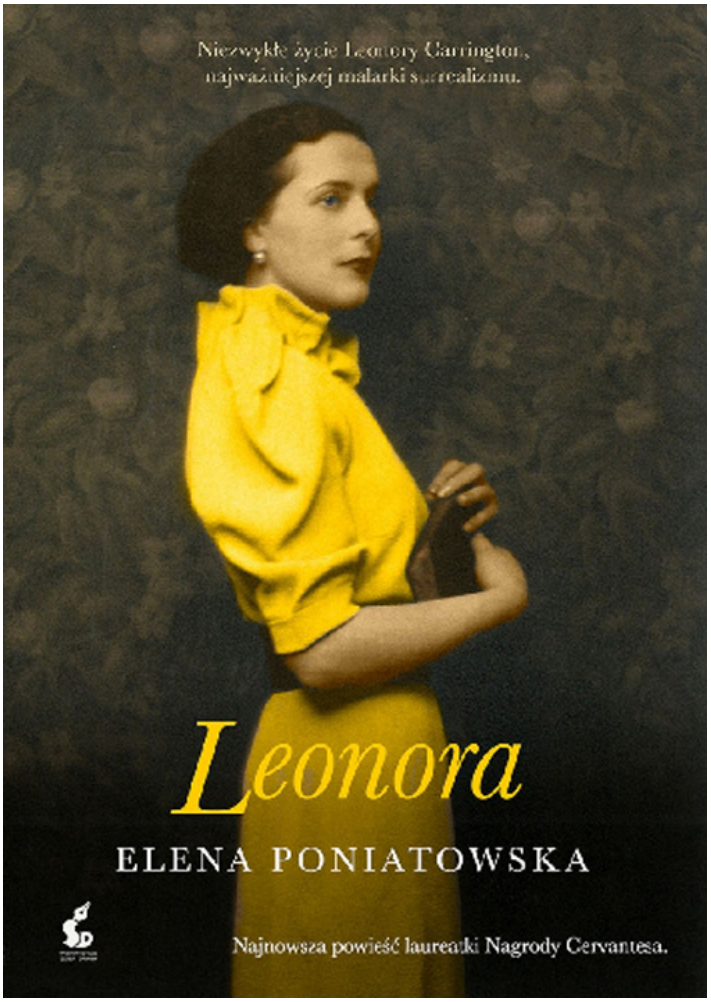

Okładka polskiego tłumaczenia biografii Leonory Carrington.

Po tym dziele sporadycznie, od czasu do czasu, ukazują się nowe teksty Eleny. Mimo, że jest osobą w bardzo podeszłym wieku, wciąż jest aktywna. Swą niesamowitą odwagą, mówieniem prawdy bez względu na konsekwencje, a przede wszystkim artyzmem swych dzieł – prawie każde z nich było jakimś ciekawym zaskoczeniem dla czytelników – stała się i poza Meksykiem człowiekiem lubianym szanowanym, wielką damą nie tylko literatury, ale odważnego myślenia, uporu w przekazywaniu swych „recept" społecznych. Chyba trzeba przypisać szczęściu, że nie została ofiarą systemu, gdyż notorycznie organizowana była na nią nagonka. Ona Francuzka

pokazała Meksykanom ponure oblicze ich ojczyzny, przekonała wielu, że i piórem można wiele dobrego zrobić, nawet w życiu politycznym i społecznym. Przyglądając się bliżej tej maleńkiej ciałem osóbce odkryłem, że to człowiek, który nie umie powiedzieć nie. Gdy coraz częściej zgłaszali się do niej początkujący pisarze z prośbą o porady, otwarła swój dom raz w tygodniu dla wszystkich, którzy takich porad szukali. Nie tylko odpowiadała na pytania, ale na przestrzeni około dwudziestu lat wygłaszała mini-wykłady o tym jak się zabierać do władania piórem. Choć miała duży dom, to był tak wypełniony książkami i innymi materiałami, że nie mieściło się w nim wiele osób. No i trzeba było uważać nie tylko na to o czym mówiła, ale by nie nadepnąć któregoś z jej licznych przyjaciół zwierzaków.

Dużo czasu zajmowało jej pisanie wprowadzeń do dziesiątek dzieł nie tylko początkujących, ale i renomowanych pisarzy również spoza Meksyku. To praca czasochłonna, bo każde takie dzieło trzeba przeczytać, a przynajmniej dokładnie przejrzeć, by coś sensownego o nim napisać. Jest ciągle zapraszana na sympozja sztuki i literatury, z odczytami, jest arbitrem w różnych konkursach literackich, tylko dlatego że, jak wspomniałem, nie zna słowa nie. Elena nie przywiązywała większej uwagi do wyróżnień i nagród za swą postawę i twórczość literacką. Różnego rodzaju trofea chowała po kątach swego mieszkania. Tych nagród były dziesiątki. Pisarka jest honorowym doktorem wielu uniwersytetów nie tylko w krajach języka hiszpańskiego,

ale i kilku innych, w tym uniwersytetów amerykańskich mieszczących się w pierwszej dwudziestce najlepszych uniwersytetów świata.

Choć bym bardzo chciał, nie potrafiłbym tak zwięźle i fachowo podsumować życia i pisarstwa tej wspaniałej osoby, jak to uczyniła kapituła Nagrody Cervantes. Oto tylko pół zdania tej wypowiedzi:

> ...błyskotliwe pomysły literackie w różnych dziedzinach, typowy styl, wyjątkowe oddanie się dziennikarstwu i duży wpływ na współczesną historię.

Pierwsza część losów Eleny Poniatowskiej – La Poni:

http://www.cultureave.com/la-poni-arystokratka-z-walecznym--piorem-czesc-1/